

## Wyjazd do Truskawca



W dniu 9 września 2018 roku o godzinie 5.00 - bladym świtem grupa 48 osób z Klubu Krajoznawców PTTK przy naszym Uniwersytecie wyruszyła na spotkanie z Ukrainą. Wiosną ubiegłego roku byliśmy na Białorusi w sanatorium „Praleska”. Taka forma wyjazdu - zwiedzanie połączone z rehabilitacją bardzo nam się spodobała.

Postanowiliśmy kontynuować tę formę, wybierając 10-dniowy pobyt na Ukrainie, w uzdrowisku Truskawiec.

Truskawiec jest położony na obrzeżach wielkiego centrum naftowego Zagłębia Drohobycko-Borysławskiego, jednego z największych ośrodków przemysłowych II Rzeczypospolitej, po Gdyni i Stalowej Woli. Nazywano go „perłą Karpat” i „galicyjską złotodajną Kolchidą”.

Po odkryciu bardzo cennych, licznych źródeł wód mineralnych – Truskawiec od 1827 roku pełnił rolę słynnego kurortu. W okresie międzywojennym uzdrowisko to było w klasyfikacji znanych kurortów na drugim miejscu w II Rzeczypospolitej, po Krynicy Górskiej. W informatorze o kondycji i walorach zdrowotnych Truskawca wydany w 1935 roku wymienionych jest z nazwy 226 hoteli, willi i pensjonatów, oferujących pokoje i apartamenty. W sezonie letnim mogło tam przebywać kilka tysięcy kuracjuszy. Wśród nich wielu sławnych polskich artystów, pisarzy i polityków. Kurort miał klasę europejską, wyróżniał się wytwornością.

Truskawiec powojenny rozbudowano na modłę sowieckiej gigantomanii, wznosząc zwłaszcza na obrzeżach parku zdrojowego wielopiętrowe, ogromne sanatoria - przykładem jest kompleks sanatoryjno-kąpielowy „Dniepro-Beskid”. Nasza grupa została rozlokowana w budynku „Beskid”, a na zabiegi chodziliśmy do budynku „Dniepr”.

Podróż do miejsca pobytu zajęła nam około 16 godzin (prawie 700 km), w tym 3 godziny spędziliśmy na granicy polsko-ukraińskiej, przechodząc różnorakie formalności. Około 21.00 czasu ukraińskiego (czas polski plus jedna godzina) dotarliśmy na miejsce.

Następnego dnia każdy uczestnik odbył wizytę u pielęgniarki i lekarza, który kierował nas – pacjentów na odpowiednie zabiegi. Najczęściej były to masaże, kąpiele, okłady z ozokerytu i inne. Można było skorzystać z dodatkowych zabiegów (poza przysługującym pakietem) za dodatkową odpłatnością, a także z usług fryzjerskich, kosmetycznych. Niektórzy skorzystali z indywidualnej sauny (bardzo popularna tam tzw. „Fitobeczka”) Cena tych usług w porównaniu do cen w Polsce była bardzo niska.

Podstawowym zabiegiem było sączenie życiodajnej wody mineralnej o niezachęcającej specjalnie nazwie „Naftusia”. Ale podobno ma ona zbawienne działanie dla cierpiących na kamicę nerkową, bóle wątroby, nieżyty przewodów oddechowych, sklerozę i cukrzycę. Oprócz „Naftusi” można było skorzystać z innych sześciu źródeł wód mineralnych, wśród których woda „Józia” miała duże powodzenie (podobno odmładza).

Wyżywienie 3 razy dziennie obfitowało w różnego rodzaju kasze, warzywa i mięso. Najczęściej w zestawie królował mielony kotlet.

Czas wolny od zabiegów i popijania wody spędzaliśmy na spacerach na deptaku i w parku zdrojowym, w międzyczasie zaglądając na bazariki.

Ogromnym naszym sprzymierzeńcem była pogoda, cały czas było bardzo ciepło i słonecznie.

Byliśmy także na trzech wycieczkach z przewodnikiem: wycieczka po Truskawcu, wycieczka kolejką karpacką oraz wyjazd do Lwowa. We Lwowie, w pierwszej części zwiedzania trafił się nam przewodnik- doktor historii. Z pewnością miał wiedzę, ale nie potrafił jej przekazywać. Po obiedzie, na cmentarzu Łyczakowskim i Orląt Lwowskich oprowadził nas przesympatyczny Pan Lesław. Jak wielokrotnie podkreślał nie należy do żadnej opcji politycznej, ale przewodnikiem jest z krwi i kości.

W drodze powrotnej na przejściu granicznym: Rawa Ruska (po polskiej stronie Hrebenne) okazało się, że pas dla autokarów jest zablokowany. I tutaj zadziałał natychmiast nasz pilot, Pan Leszek. Zawołał policjantów, którzy w pół godziny utorowali nam drogę na właściwy pas. Dużą fachowością wykazał się także kierowca naszego autokaru – Pan Tadeusz, który na odległość lakieru, bez żadnej

szkody pokonał zablokowany odcinek. Przekroczenie granicy zajęło nam tym razem około 4 godzin. W Olsztynie byliśmy o godzinie 21.00 naszego czasu.

Podsumowując nasz wyjazd, pomimo niektórych negatywnych wrażeń i tego, że większość osób zaatakował „ukraiński wirus przeziębienia” mam nadzieję, że w zimowe wieczory będziemy wspominać z miłym uczuciem chwile spędzone w Truskawcu i na hasło „kotlecik mielony” kojarzyć z tym miejscem.

Bardzo dziękujemy wszystkim uczestnikom naszej wyprawy, byliście wspaniali.

